Nr. 260. We Lwowie, — Piątek dnia 30. października 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct

BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego
„WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·—; na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI:
ul. Czarneckiego l. 2 (sklep)
otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem.
W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów:
„GAZETA NARODOWA LWÓW".
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 29. października.

Przed tygodniem podaliśmy jako naszą prywatną, z dobrego źródła zasięgniętą wiadomość, że arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim mianowany prawdopodobnie będzie ks. dr. Jażdżewski, poseł do parlamentu i proboszcz w Środzie. W pierwszej chwili wiadomości tej, zupełnie nowej, zaprzeczyły inne pisma; dziś jednakże prawdziwość jej zaczyna się potwierdzać *Nordd. Allg Ztg*, mówiąc o tem, dodaje, że co do osoby przyszłego arcybiskupa dotąd jeszcze prowadzą się paktowania, jednakże pewnem jest, że kapłan polskiej narodowości zasiądzie na osieroconej poznańsko-gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej. Równocześnie donoszą do *Köln. Ztg*, że nie znaleziono pomiędzy Niemcami żadnego odpowiedniego kandydata i dlatego rząd w Berlinie pragnąłby z pośród Polaków wybrać kandydata, któryby co do narodowo-politycznych względów dawał zupełną pewność. *N. fr. Presse*, zazwyczaj dobrze poinformowana, wprost oświadcza, że ks. Jażdżewski rzeczywiście dezygnowany zostanie na arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego. Będzie to — zdaniem tego pisma — ustępstwem rządu pruskiego na rzecz Polaków. Ks. Jażdżewski jest rodem z Poznania, liczy obecnie lat 53, był przed ostatniem powstaniem kanonikiem i profesorem w Warszawie, następnie apostolskim misjonarzem w Anglii. Do parlamentu niemieckiego należy od r. 1872, do sejmu pruskiego od r. 1873.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: „Dowiadujemy się, że w dniu dzisiejszym doszło do rąk tutejszych rektorów szkół ludowych i średnich rozporządzenie ministerstwa oświecenia, mocą którego wszystkie dzieci, w razie życzenia ich rodziców, mogą brać udział w nauce języka polskiego. Rozporządzenie to jest następstwem zażaleń tych rodziców, których dzieci z powodu ich nazwiska, z niemiecka brzmiącego, uznano za Niemców i odsunięto od nauki języka polskiego, a dotyczy nietylko miasta Poznania, ale wszystkich szkół z dziećmi polskiemi. Rozporządzenie to witamy z uznaniem dla p. ministra, który przez to usuwa zarazem ową samowolę, jakiej się dopuszczano w oznaczaniu narodowości dzieci wbrew istotnemu stanowi rzeczy i opozycji rodziców".

„Na interpelacje nie można natychmiast odpowiadać" — mówił przed kilku dniami hr. Taaffe. Na to odpowiada staroczeska *Politik*: „Przeciwnie, na interpelacje można natychmiast odpowiadać". Pewnemu filozofowi, który zaprzeczał wszelki ruch, przeciwnik jego dowiódł tej zasady fizycznej faktem, po prostu przechadzał się przed jego oczyma. *Politik* twierdzenie swoje także udowadnia faktami. Przedewszystkiem odwołuje się na Anglię, kolebkę parlamentaryzmu. Tam każda interpelacja spisaną bywa na *Notice paper* o godzinie 12. w południe, a popołudniu tegoż samego dnia między 4. a 5. godziną następuje odpowiedź na nią. Naturalnie, że zabraknie czasem ministrowi materjału, a wtenczas daje tylko tymczasową odpowiedź i prosi o dwa lub trzy dni czasu do jej uzupełnienia. W Anglii stawiają dziennie przeciętnie 38 do 42 interpelacyj; z tych 36 do 38 znachodzi natychmiastową odpowiedź, a reszta bywa na dni kilka odraczaną. Nie zdarzyło się jeszcze jednak nigdy, aby na interpelację nie dano odpowiedzi. Parlament angielski nie zna takiego wypadku. Widać więc z tego, że interpelacje mogą być natychmiast załatwiane, jeżeli się tylko chce. W niemieckim parlamencie oświadcza minister natychmiast, kiedy na interpelację odpowie i w oznaczonym czasie odpowiada, ponieważ tam nie pozwolą na pominięcie jej milczeniem. Podobnie dzieje się we Włoszech. Co więc może minister angielski, niemiecki lub włoski, to może także minister austrjacki. Interpelacje mogą i powinne być spiesznie załatwiane. Zupełne zaś pominięcie milczeniem interpelacji, nie znane w całym świecie parlamentarnym, jest tylko znanem w Austrji, i to znane już prawie jako reguła. Wina tego cięży na lewicy. Zamierzona rewizja porządku obrad powinna w sprawę tę wglądnąć.

Niemiecki parlament rozpocznie prace swoje w dniu 17. listopada. Najpierw przyjdzie pod obrady ustawa o kasie chorych, i to nawet przed przedłożeniem budżetowem. Budżet sam ma przynieść kilka niespodzianek nietylko *more solito* w sprawach wojskowych i marynarki, ale także ma projektować wielkie zmiany w rozmaitych urzędach państwa. Podwyższenie dodatku państwowego na rzecz zabezpieczenia inwalidów i starców wynosi około 13 mil. mar. Wogóle każdy prawie tytuł przedstawia zwiększone żądania.

Rozgoryczenie wśród frakcyj irlandzkich wzrasta z dniem każdym i objawia się najdosadniej przy walce wyborczej w Cork. Odgrywają w niej ważną rolę dwie kobiety; obie stoją po parnellistowskiej stronie; są to siostry Parnella, miss Anna Parnell i pani Dickinsen. Panie te wystosowały pismo do *United Ireland*, w którem oświadczają, że nigdy nie wierzyły w szczerość angielskich liberałów, kiedy występowali jako homerulerzy. „Za naszą pomocą chcieli oni przeprowadzić swój program; osiągnąwszy to, do czego dążą, porzuciliby nas i postępowali z nami nie lepiej, jak wszystkie dotychczasowe angielskie rządy". Obie siostry głoszą zemstę za zdradę i odstąpienie od Parnella, zapowiadając równocześnie częściowe opublikowanie papierów pozostałych po zmarłym wodzu.

Z Corku donoszą, że onegdaj po południu wracając z antiparnellistowskiego zgromadzenia, odbyli Dillon i O'Brien pochód przez miasto na czele wielkiego tłumu, w którym znajdywali się też parnellści. Konni policjanci szli w ślad za pochodem. Policja interweniowała broniąc kilku osób, które zostały poranione. Wezwany wieczorem odział wojska utworzył czworobok, pośród którego Dillon i O'Brien mieli przemowy do ludu.

Sytuacja polityczna.

Lwów d. 29. października.

Pisma wiedeńskie i berlińskie zastanawiają się nad znaczeniem mowy francuskiego ministra spraw zewnętrznych Ribota w Izbie posłów. Podnoszą z niej zwłaszcza fakt, że Rudini za mowę Rouviera przy odsłonięciu pomnika Garibaldego podziękował rządowi francuskiemu, uważając ją jako „nowy zadatek przyjaźni obu krajów", tudzież, że przedtem z powodu zaburzeń w Rzymie i znieważenia francuskiej republiki, wyraził swoje ubolewanie. Choć Ribot użył zwrotu dość niewyraźnego, opowiadając o tym „w razie ubolewania" przez Włochy i trudno wykombinować, czy ten akt grzeczności wyszedł wprost z kancelarji Rudiniego, czy też zrodził się dorywczo w ambasadzie włoskiej w Paryżu, samo jednak napomknięcie o tem zadośćuczynieniu dla Francji, ma pewną wagę w chwili obecnej, kiedy nie wyczerpano jeszcze wszystkich domysłów, wiążących się z wizytą Giersa w Monzy, kiedy odzywają się zawsze jeszcze głosy, wróżące stanowczy zwrot w polityce trójprzymierza. Rzymski korespondent *Timesa* odgaduje, że Rosja po wizycie Giersa zajmie postawę przyjaźniejszą względem Włoch, Włochy zaś ochłódną trochę w swoich sympatjach dla Bułgarji. Wiedeński zaś korespondent *Daily Telegraphu* inaczej rzecz tłómaczy. Wizyta Giersa — wedle niego — była tylko aktem kurtoazji i Rudini zawiadomił o niej gabinety wiedeński i berliński. Minister rosyjski wygłaszał hymny pokojowe, a o carze opowiadał, że nigdy jeszcze nie wspominał o porozumieniu francusko-rosyjskiem, a tylko wyraził się, że niechętnie widziałby nowy pogrom Francji jak w r. 1870, któryby zniszczył republikę.

Jakkolwiekbądź tłómaczyć jeszcze będą spotkanie Giersa z Rudinim, to jednak nie ulega wątpliwości, że we Francji zarówno jak w Rosji równocześnie — a więc po dyplomatycznem porozumieniu się — powzięto postanowienie wpływania na Włochy, aby się odsunęły od trójprzymierza. W tym celu rząd francuski kilkakrotnie użył niefortunnie sposobności, aby otwarcie afiszować swoją przyjaźń dla „bratniego narodu" — a najniefortunniej przy odsłonięciu pomnika Garibaldego, gdy bohatera Włoch Ribot w mowie swej zrobił „rodzonym Francuzem". Rząd włoski otrzymawszy zaproszenie na odsłonięcie pomnika od municypalnej zwierzchności Nizzy, a nie od rządu francuskiego, nie uważał za potrzebne wysłać tam swego zastępcę. Dla rządu włoskiego był to zresztą tylko pretekst do uchylenia się, prawdziwym powodem była ta okoliczność, że pomnik odsłaniano w Nizzy. Ribot oświadcza, że to kraj francuski, który też przy Francji na zawsze zostanie, ale Włosi innego są zdania, i na długie czasy jeszcze o tea graniczny pas ziemi rozbijać się będą wszelkie usiłowania szczerej i w całem tego słowa znaczeniu bratniej zgody między Włochami i Francją, o której tyle piszą zwolennicy związków łacińskich.

Znalazły się zresztą w mowie Ribota i inne ustępy, które ochłódzić gotowe wszystkie republikańskie zapały włoskich patrjotów dla Francji. Minister francuski mówił bowiem i o Afryce. A stanowczość z jaką opowiadał, że rządowi marokańskiemu wytłómaczył stanowisko republiki w Afryce, wiele da do myślenia we Włoszech. „Francja nie ścierpi niczyjego wmięszania się w sferę jej interesów. Francja ma stuletnie prawa w Egipcie i opinia publiczna w Anglii pojmuje obowiązek republiki domagania się od rządu egipskiego, aby dotrzymywał zobowiązań przyjętych na się. Francja oczekuje wezwania na konferencję europejską w sprawie tej, aby nowe stworzono gwarancje stosunku między republiką a Egiptem". Te ustępy mowy Ribota dokładnie wyjaśniają całą odległość, o jaką oddaliły się od siebie Włochy i Francja. Włochy dziś w Afryce stoją stanowczo po stronie Anglii. Francja w kwestji trypolitańskiej, zawładnąwszy Tunisem, stanęła przeciw Włochom, w Egipcie zaś krzyżuje zamiary angielskie. Ribot nic nowego nie powiedział, ale stwierdził, że po odsłonięciu pomnika w Nizzy i po wizycie Giersa w Monzy nic się nie zmieniło.

A jeśli ku końcowi mowy swej wychwalał pewność pokoju w chwili obecnej i „zbliżenie" Rosji i Francji nazwał naturalnem z powodu wspólności interesów obu państw, to dziwić się chyba tylko można przemyślności męża stanu, który co dopiero wspomniawszy o Afryce, pragnie stworzyć wiarę we wspólność interesów Rosji, która chce Abissynii, a Francji, która chce Egiptu. Wyrażania się takie Ribota jak że „Francja dumną być może ze sympatyj Rosji", może dyplomatyczne mają znaczenie i chcą wymódz na carze, aby ze „zbliżenia" zrobił związek rosyjsko-francuski.

Ale historja kiedyś osądzi te pochlebstwa surowo. Francja przed wiekiem zaświeciła pochodnią Europie; dziś tę pochodnię gasi. Jej rozrachunek wnet będzie skończonym, a gdyby się jej w rzeczy samej udało na Europę sprowadzić barbarzyństwo rosyjskie, wtedy imię francuskie, jak było błogosławionem, tak stanie się przekleństwem w ustach narodów.

Z Watykanu.

Wedle wiadomości z najróżniejszych stron, Leon XIII. z całą rozwagą spokoju zajmuje się przygotowaniami chwili, w której kollegium kardynalskiemu przypadnie ciężki zaiste obowiązek, wybrać po nim następcę na stolicy Piotrowej. Konstytucje, dotyczące wyboru nowego papieża, są oddawna ułożone i praktyką uwieńczone, zawsze jednakowoż mogą w pewnych wypadkach zajść czy to z poza konklawe, czy w jego łonie szczególne okoliczności, wymagające, aby wykonanie szczegółowe ogólnych przepisów wczas było przewidziane i unormowane, i wybór padł w interesie Kościoła a nie jakowych innych interesów. Ztąd zasługuje na uwagę wiadomość *Cour. de Bruxelles* podana między wczorajszemi telegramami, o poczynionych przez Leona XIII. przygotowaniach do nowego wyboru. Wiadomość ta wcale nie wygląda na bąka dla senzacji w obieg puszczonego, jak wiele innych, jakie w tej sprawie puszczały mianowicie wrogie katolicyzmowi pisma.

Rzymski korespondent *Polit. Corr.* miał rozmowę z jednym z najbardziej wpływowych dostojników dworu papieskiego. Po zachowaniu się ludności w dniu 2. października, uważa ten dostojnik położenie papieża za bardzo niebezpieczne. Papież sam obawia się, iż wśród pewnych okoliczności mogłaby ludność rzucić się na pałace apostolskie i zagrozić jego osobie. I tak n. p. w razie wojny i wkroczenia wojsk francuskich do Włoch, mógłby zajść taki wypadek. Ciągle bowiem rozszerzają nieuzasadnioną przeciw Watykanowi pogłoskę, jakoby tenże z Francją układał się o rozkawałkowanie Włoch. W każdym razie w dniu w którymby wybuchła wojna, jest papież zdecydowany Rzym opuścić. Teraz papież Rzymu opuszczać nie myśli, gdyż nie zaszedł jeszcze taki wypadek, któryby tak daleko sięgający krok w oczach świata katolickiego w zupełności usprawiedliwił.

Jak słychać, z kół watykańskich zapewniają, że Stolica św. wystosowała z powodu znanych wybryków pospólstwa rzymskiego przeciw pielgrzymom francuskim w d. 2. b. m. notę dyplomatyczną, a mianowicie do tych mocarstw, które utrzymują ambasadorów przy Watykanie. W nocie tej zwrócono uwagę przedewszystkiem na dwie okoliczności, a to najpierw na niebezpieczeństwo, wynikające stąd, iż dwie potencje obok siebie rezydują w Rzymie; a następnie na fakt, iż tego rodzaju wybryki oddziaływają paraliżująco na pielgrzymki, i stają się zaporą w swobodnem komunikowaniu się papieża ze światem katolickim.

Zapewniają dalej, że rząd włoski w drodze pośredniej zapewnił papieża, iż nie dopuści nic takiego, coby spokojność Stolicy apost. zamącić mogło. Jednocześnie utrzymują w dobrze powiadomionych kołach politycznych, iż rząd na interpelacje w przedmiocie polityki kościelnej odpowie w parlamencie, że ostatnie wypadki w niczem nie wpłynęły na jego dotychczasową postawę, i że odrzuci wszelkie wnioski, zmierzające do zniesienia ustawy o gwarancjach dla Stolicy apost. Gdyby przyszło w Izbie do głosowania nad tą kwestją, rząd pewien jest znacznej większości. Rząd wogóle starać się będzie o to, aby Izba jak najmniej zajmowała się sprawami politycznemi, mając to na względzie, iż parlament w obecnej chwili powinien poświęcić całą swoją uwagę kwestjom finansowym i ekonomicznym.

Papież wystosował pismo do kardynała Langenieux, w którym wyraża nadzieję, że pokój religijny nie zostanie we Francji zakłócony, przyjmując zaś biskupa Falliéres ubolewał papież nad ostatniemi zajściami we Francji, dodając, że republika źle mu się odpłaca za jego uprzejmość.

Kanał bałtycko-północny.

Roboty około kanału, łączącego Bałtyk z morzem Północnem od Kielu ku ujściu Łaby, przez co ominie się trudną drogę morską z Bałtyku poza cypel Jutlandji, przylądek Skagen, idą z całym pośpiechem. Sprawo dawca berlińskiej *Post* oglądał szczegółowo i opisał te prace i w końcu zastanawia się nad nieobliczonemi korzyściami, jakie ten kanał przyniesie Niemcom pod względem siły militarnej i obronności wybrzeży niemieckich, i tak pisze:

„Dla ochrony gruntu kanału pod wodą i na równi z jej powierzchnią, wolno będzie statkom przepływać z szybkością conajwyżej 6 węzłów (węzeł tyle co ćwierć mili naszej); wszelakoż okręty wojenne będą mogły w razie pilnej potrzeby płynąć z szybkością 8 węzłów a nawet i większą, chociażby rozkop miał na kilka set lub i kilka tysięcy metrów zostać uszkodzonym. Długość kanału wynosi 98·6 kilometrów, przy szybkości 8 węzłów można go zatem przebyć w 6 godzinach 35 minutach, czyli wliczając przystanek dwugodzinny w szluzach pod Brunsbüttel i Holtenau — co od liczby i wielkości nadpływających równocześnie i odpływających okrętów zależy — flota dla przebycia kanału z Kiel do dolnej Łaby, lub odwrotnie, będzie potrzebowała, okrągło biorąc 9 godzin czasu. Cały kanał będzie elektrycznie oświecony, jedna przeto noc wystarczy, aby stojące pod Kiel i Cuxhaven morskie siły niemieckie zebrać w jednym z tych punktów.

Natomiast droga morska od Czerwonej beczki pod Neuwerk naokoło przylądka Skagen na Bałtyk przez Wielki Bełt (przez Mały Bełt albo Zund, których zresztą ciężkie pancerniki przebywać nie mogą, byłoby jeszcze dalej) aż ku latarni morskiej w Bük pod Friedrichsort w Szlezwiku, wynosi okrągło jakie 1000 kilometrów. Nieprzyjaciel zatem, aby od ujścia Łaby dopłynąć do zatoki Kielskiej, potrzebowałby, w razie dla niego najpomyślniejszym, conajmniej 36 godzin, czyli o całą dobę więcej, i to gdyby nawet wszystkie jego okręty ciągle po 16 węzłów na godzinę robić mogły — a to rzecz trudna, — dalej gdyby się o wyruszeniu floty naszej natychmiast dowiedział — a uniknąć tego łatwo, — i gdyby sam także natychmiast w drogę się wybrał, a wreszcie gdyby w danej właśnie chwili miał węgli zapas dostateczny. A ponieważ trudno, aby kiedy wszystkie te warunki dopisały, przypuścić możemy na pewne, że przynajmniej o jedną dobę później niż my nadciągnie.

Listy o wychowaniu.

XXX.

Jezupol d. 20. października.

Teorja estetyki jest już nauką filozoficzną w ścisłem tego słowa znaczeniu; na niej jednak poprzestać nie można i nauka gimnazjalna musi objąć także elementarny wykład filozofii, nie zapomniano o tem w dotychczasowych programatach szkolnych, i wszędzie uczą formalnej logiki a w niektórych krajach np. w Austrji podstaw psychologii w innych krajach historji filozofii (we Francji).

Formalna logika była w średnich wiekach i aż do rewolucji francuskiej jedną z głównych podstaw średniego i wyższego wykształcenia, zajmuje w niem dziś daleko skromniejsze miejsce wielu wytrawnych myślicieli pragnęłoby ją zupełnie wykluczyć. Przesadzają, ale trzeba im przyznać, że wykład dziecinnych często sofizmatów i uczenie się na pamięć dziwacznych nazw wielu figur logicznych jest najczystszą stratą czasu. Trzeba przedmiot zupełnie przerobić, i dać po prostu obraz głównych zasad logiki. Dopiero jasny i krótki wykład poparty wieloma przykładami spełni swoje nader ważne zadanie. Mnóstwo bardzo subtelnych sofizmatów obiega dziś świat i stawia twierdzenia zasadniczo mylne, które uchodzą za najnowsze zdobycze nauki, podkopują podstawy wszelkiej religii, burzą pokój duszy i grożą powszechnem zamięszaniem, bodaj czy nie upadkiem cywilizacji. Człowiek wykształcony musi tedy dobrze znać sposób dochodzenia prawdy, aby mógł odróżnić świetne ale kłamliwe rozumowanie od rozumowania słusznego.

Najpierw trzeba wiedzieć jakie są źródła naszej wiedzy. Obok pięciu czy sześciu zmysłów, bo niektórzy odróżniają od dotknięcia świadczącego o kształtach i twardości ciał czucie świadczące o stanach temperatury, nastroju elektrycznym i innych rzeczach wpływających na cały organizm — trzeba wymienić wewnętrzną duchową świadomość, która nas poucza o tem, że posiadamy naszą duchową istotę, jak myślimy, czujemy i chcemy. Kogo uwagę zwróci się bacznie na tej świadomości świadectwa, ten łatwo pozna całą bezpodstawność rozumowania materjalistów. Częścią tej świadomości jest poczucie pewności, czyli przeświadczenie, że coś jest prawdą. To przeświadczenie uczy nas o tem, że inni ludzie mają istotę duchową podobną do naszej i że wszystko dzieje się na świecie podług praw jednostajnych, nadanych przez rozumną, a wszechpotężną istotę.

Gdzie w pewnych warunkach pewne zdarzenia kilkakrotnie zaszły, mamy powód do przekonania, że w tych samych warunkach te same znów zajdą zdarzenia. Ba nawet, co więcej, możemy być przekonani, że to samo zdarzenie ponowi się, skoro te same warunki zajdą. Wnioski oparte na naukowo zbadanem doświadczeniu, a przepowiadające powtórzenie tego doświadczenia; nazywają się wnioskami, *a posteriori*. Na nich opierają się nauki przyrodnicze, a sposób ich układu wyłożyliśmy już mówiąc o fizyce. Na podstawie swego przeświadczenia o jednostajności praw natury, przeczą materjaliści wolności ludzkiej woli i odpowiedzialności człowieka. Nie mają do tego żadnego prawa, gdyż drugie równie niezawodne wewnętrzne przeświadczenie poucza nas o tem, że w każdej okoliczności mamy wolny wybór pomiędzy dwoma sposobami postępowania. Do jednego nakłania namiętność, za drugiem przemawia sumienie; gdy usłuchamy głosu namiętności, osiągniemy chwilowa tylko najczęściej korzyść, idąc za głosem sumienia, otrzymujemy trwałe zadowolenie, które bywa jednak często w sprzeczności jawnej, ze zmysłową pomyślnością naszą. Sprowadzenie jednakowych zatem warunków czynu jakiego zależy od nas samych, i przeto ogólne prawo natury wszechświata nie stoi w sprzeczności z naszą wolnością; ale wnioskowanie *a posteriori* staje się zawodnem kiedy się tyczy czynów ludzkich. Co do nich dozwolonem tylko jest prawdopodobne a niepewne wnioskowanie przez analogię, t. j. względnie tylko uprawiony wniosek, że podobne zjawiska towarzyszą podobnym okolicznościom. Po dłuższem lub krótszem doświadczeniu, możemy określić okoliczności, które te same zjawiska sprowadzają; wtedy poznajemy prawa przyrody, czyli rodzaje istot lub zdarzeń. Pierwowzór takiego rodzaju nazywamy ideą, a poznanie idei na mocy nagromadzonych doświadczeń nazywa się indukcją. Przeciwnie, gdy ze znanej idei wnioskujemy o poszczególnym wypadku, postępujemy *a priori* i takie postępowanie nazywa się dedukcją. Wnioski deduktywne nie stwierdzają jednak nigdy tego, że coś jest, mówią tylko, że jeśli coś do jakiegoś rodzaju należy, musi posiadać pewną własność! Takie wnioski nazywają się także wnioskami hipotetycznemi.

Forma wniosku w zupełności albo po części deduktywnego nazywa się syllogizmem. Syllogizm każdy składa się z dwu przesłanek i z właściwego wniosku, opartego na tych przesłankach. Czysta jego forma jest zawsze hipoteczna i brzmi:

a) to, co do pewnego rodzaju należy, posiada pewne własności;

b) jeżeli należy do tego rodzaju:

c) posiada własności tego rodzaju.

Najczęściej jednak stwierdzamy, że b) należy do rodzaju, o którym mowa; na podstawie nie zupełnego doświadczenia, a wtenczas jest wnioskiem nieznupełnie pewnym, opartym na analogii. Wszystkie sofizmata i wszystkie błędy rozumowania opierają się albo na tem, że się albo fałszywie określa rodzaj, albo na tem, że się z własności rzeczy, należącej do rodzaju, wnioskuje o własnościach rodzaju.

Ważną jeszcze figurą logiczną jest tak zwany *dilemmat*, który stwierdza, że jakaś rzecz musi mieć jedną z dwóch wzajemnie wykluczających się własności. Taki dilemmat może być zupełnie apriorycznym, jeśli jedna własność jest prostem zaprzeczeniem drugiej, jak barwność i bezbarwność, prawda i nieprawda, życie i martwota. Wtedy można twierdzić z zupełną pewnością, że przedmiot, który jednej własności nie ma, drugą posiada. Są jednak wypadki, gdzie dilemmat opiera się na doświadczeniu. Tak np. wiadomo z doświadczenia, że woda naturalna bywa słodką albo słoną. Takie dilemmata dają tylko wnioski niepewne, prawdopodobne. I tak już woda w Szczawnicy jest kwaśną. Najczęściej może przedmiot jednego rodzaju mieć trzy lub więcej własności wykluczających się wzajemnie.

W tych ogólnych zarysach wyłożona, a przykładami poparta logika, musi wykład filozofii poprzedzić. Co do samego wykładu, to sądzę, że historja filozofii, podana przy końcu gimnazjum, jest rzeczą nierównie stosowniejszą od wykładu psychologii. Historja filozofii obejmie podstawy psychologii, a wykład psychologii nie obejmie historji filozofii. Wszystkie kwestje sporne filozofii odnoszą się także do psychologii, tak, że kto psychologii nie wykłada historyczną metodą, ten musi przyjąć za podstawę jeden z istniejących systematów filozoficznych, i tem samem wykładać naukę jednostronną, najczęściej polemiczną. Z tego wynikają najróżniejsze niedogodności. I tak, wykładają psychologię w Austrji podług systematu Herbarta. Oto zrozumienie tego systematu jest niemożliwem dla kogoś, który nie zna poprzedzających systematów, z których wyrósł, a przedewszystkiem Kanta i Leibnitza, jest w tym systemacie mnóstwo dowolności i mnóstwo wyrazów technicznych nie przyjętych ogólnie przez naukę. Zresztą psychologia Herbartowska jest już mocno przestarzałą, i nie obejmuje w sobie wykładu najciekawszych zjawisk później zbadanych.

Należy się zatem wykładać historję filozofii. Przez ten wykład zapoznają się uczniowie nietylko ze znaczeniem wyrazów i pojęć filozoficznych, których określenie stanowi główny w filozofii postęp, ale także z duchem rozmaitych epok i z rozwojem pojęć ludzkich, o rzeczach najdonioślejszych. Wykład ten jednak nie może być neutralnym, tylko musi być połączony z wykazaniem błędów. W szkołach publicznych jest koniecznie wskazany kierunek spirytualistyczny w filozofii; oprócz tego, że ten kierunek sam jeden zdoła wszystkie zjawiska wytłómaczyć, oprócz tego, że on sam jeden jest zarazem filozoficznym naprawdę i zrozumiałym, przemawiają za tym kierunkiem najważniejsze praktyczne powody, skoro cały użytek gimnazjalnego układu filozofii w tem leży, iż umysł zostanie uzbrojonym do odparcia materjalistycznych i panteistycznych sofizmatów, które można osądzić choćby po ich owocach. Że ten wykład będzie tylko bardzo pobieżnym, leży w naturze rzeczy, ale można w pobieżnym wykładzie to podnieść, co jest istotnem.

Nie trzeba się wdawać w zbytnie określenie filozofii, wystarczy powiedzieć, że nazywamy naukami filozoficznemi, w przeciwieństwie do nauk historycznych wszystkie nauki, które nie o pojedyńczych zjawiskach tylko o rodzajach zjawisk prawią. Dawniejsza filozofię dzielono zatem na filozofię fizykalną i moralną; pierwsza obejmowała właściwe przyrodnicze nauki, druga prawiła o zjawiskach duchowych. Dziś moralną prawie tylko filozofię zwykliśmy filozofią nazywać, określenie jednak najogólniejszych praw przyrody, a zwłaszcza praw wspólnych przyrodzie i duchowi ludzkiemu, zaliczamy także do filozofii i mienimy być pierwszą jej częścią t. j. metafizyką. Prawa wiedzy ludzkiej bywają wyłożone przez teorję poznania, której częścią tylko jest logika. O uczuciach ludzkich prawi estetyka w najszerszem tego słowa znaczeniu, o woli ludzkiej i jej zastosowaniu etyka. Psychologia opisuje związek pomiędzy fizykalnemi a moralnemi własnościami pojedyńczego człowieka, polityka wreszcie zajmuje się związkiem pomiędzy moralnemi a fizykalnemi własnościami społeczeństw. Wykład szkolny powinien się głównie zająć metafizyką i teorją poznania.

Opis fizykalnych marzeń pierwotnych greckich filozofów jakkolwiek zabawny, małą ma doniosłość, zatrzymać się trzeba dopiero przy Sokratesie i Platonie. Zasługą Sokratesa jest to, że kazał nadawać ścisłe znaczenie słowom. W tem winna szkoła nieustannie ćwiczyć umysły młodzieńcze, a na końcu wykład filozofii posłuży tylko do tego, aby sobie młodzież zdała sprawę z tego, co nieustannie robiła. Platon stwierdził, że zadaniem nauk filozoficznych jest badanie rodzajów i praw wszechświata, tem zajmowała się także młodzież przez cały czas nauki szkolnej i to także przypomni sobie tylko i sformułuje przez naukę. Przytem dowie się wyraźnie, że według Platona prawa te i rodzaje istnieją w umyśle boskim jako pierwowzory tego, co na świecie powstaje i przemija. One są wieczne tj. niezmienne, a czas i przestrzeń są tylko formami, w których my te ogólne formy poznajemy na pojedyńczych zjawiskach i tu wystąpi jawnie wpierw już podane prawo estetyki,

Otóż rzecz jasna, że to opóźnienie się nieprzyjaciela o jedną dobę już wystarczy, abyśmy z całą złączoną, a więc przeważającą flotą naszą zniszczyli odosobnioną połowę nieprzyjaciela, i w tym pomyślnym razie nazajutrz tak samo z drugą połową jego się uwinęli. Nieprzyjaciel więc, aby się zabezpieczyć od tych klęsk częściowych, gdyby chciał po ukończeniu tego kanału równocześnie zamknąć ujście Łaby i port Kielski, musiałby przed jednym i drugim punktem ustawić flotę, któraby bezwarunkowo przeważała nad naszą. Jeżeli tego uczynić nie zdoła, a zechce mimo to stać przy obu tych punktach, narazi się na to niebezpieczeństwo, że na jednym i na drugim punkcie pobity zostanie. Jeżeliby zaś tylko Kiel, albo tylko ujście Łaby blokował, to cała jego blokada na nic się nie zda, gdyż drugą bramę morską będziemy mieli wolną.

Preliminowana na budowę tego kanału suma 156 mil. marek jest ogromną, ale pominąwszy dogodność jego dla marynarki kupieckiej, mogą się te koszta w dwój i trójnasób wrócić, gdyż nastręczy flocie naszej sposobność do zamienienia względnej jej przewagi w zupełną nad nieprzyjacielem.

Ale też z tych wszystkich powodów wynika, że należałoby koniecznie kanał ten w kierunku południowo-zachodnim, od lewego brzegu Łaby w poprzek rzeki Wezery pod Gaestemünde przedłużyć aż do zatoki Jade, gdzie leży główny wojenny port niemiecki, Wilhelmshaven. Kwestję tę już nieraz rozbierano i pod względem teoretycznym uznano ją za właściwą i możliwą do wykonania. Dzisiaj jednak odzywają się twierdzenia, że po nabyciu Helgolandu straciła swoją wartość praktyczną. Wszelakoż, mimo tego nabytku, flota nasza musiałaby pomiędzy Łabą a zatoką Jade płynąć nietylko pod okiem, ale i pod ogniem nieprzyjacielskich okrętów blokadowych, a zatem mogłaby przeważna flota nieprzyjacielska drogę jej założyć. Helgoland nie ochroni floty naszej w tym wypadku, choćby nawet go obwarowano i na jego brzegu wschodnim port dla torpedowców i innych drobnych okrętów wojennych założono. Ale kanałem od Łaby do Jade mogłaby flota nasza płynąć całkiem bezpiecznie, i moglibyśmy wszystką naszą flotę w przeciągu kilkunastu godzin, niespostrzeżeni i nieturbowani przez nieprzyjaciela, zebrać pod Kiel albo pod Wilhelmshaven i z całą forsą zadać cios nieprzyjacielowi.

Ten drugi kanał byłby długi na 75 kilometrów, do których przebycia szybkością 8 węzłów, potrzebaby 5 godzin czasu, nie licząc zatrzymania na szluzach. Ponieważ jest o jedną czwartą krótszy od kanału Kiel-Cuxhaven i terenem daleko korzystniejszymby prowadził, więc też i koszta jego byłyby znacznie mniejsze; a okoliczność to ważna z powodu, że byłby to kanał prawie wyłącznie strategiczny, i statkom kupieckim bardzo małą oddawałby przysługę.

Czas odnowić przedpłatę:

Miesięcznie we Lwowie . . złr. 1·50
na prowincji . „ 2·—

z „WĘDROWCEM“

Miesięcznie we Lwowie . . złr. 2·—
na prowincji . „ 2·70

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma.

KRONIKA.

Lwów dnia 29. października 1891 r.

Zapiski osobiste. We Lwowie osiadł dr. Jan Konaszewski, b. asystent uniwersytetu Jagiellońskiego, b. docent akademii w Kreutz, b. dyrektor szpitala powsz. w Serajewie.

Pani namiestnikowa, Marja hr. Badeniowa, powróciła z Buska do Lwowa na stały pobyt.

Mianowania. Starszy prokurator w Krakowie Władysław Szymonowicz, otrzymał tytuł radcy dworu.

Rewident rachunkowy Eug. Malikiewicz zamianowany został, z tytułem radcy, przełożonym oddziału rachunkowego przy dyrekcji skarbowej w Czerniowcach.

Minister handlu zamianował oficjała pocztowego, Piotra Kolpyego, w Krakowie na dworcu, kasjerem pocztowym tamże.

Awans listopadowy w armii. Jenerałem brygady mianowany pułkownik Aleksander Wojnarowicz.

Podpułkownik artylerji i komendant 21 dywizji ciężkiej baterji p. Otmar Zawodzki, został mianowany pułkownikiem.

Pułkownikami mianowani: Aleksander Wolny 20 pp., Klemens Czernowicz Ilnicki 58, Gabriel Schwarz v. Schwarzkron 10, Robert Weis 30, Romulus Unczowski 41, Hugo Hoffmann 90, Maciej Swoboda 13, Edward Bohusz w kawalerji.

Majorami mianowani: Juliusz Bodałowski 58, Edmund Gerstman 75, Zygmunt Udrycki 25, Ferdynand Turczyński 77, Jan Steinbach 89, Edward Schirnböck 20, August Wurm 30, Franciszek des Loges 52, Alfred Scheinpflug 56, Józef Strnad 89, Juliusz Rieger 9, Piotr Blazek 15, Józef Snitic 41, Ferdynand Janda przy trenie.

Kapitanami I klasy mianowani: w sztabie generalnym Jan Löbl i Teodor Wysokomiejski, w piechocie Karol Uher 89, Jan Beinhauer 30, Piotr Mitschke 56, Adolf Semp 41, Piotr Ptaczek 89, Piotr Romanowski 12, Oskar Preszel 56, Wilhelm Dębicki 89, Hugo Hubrich 65, Karol Pawlas 40, Franciszek Salibill 55, Jan Scala 89, Zygmunt Pankiewicz 37, Edward Zawidowski 55, Mikołaj Boroewic 30, Zygmunt Huppert 90, Józef Gäbel 56, Emil Ratschitzky 10, Jan Kłosowski 90 (C. d. n.)

Ślub. W kościele św. Mikołaja pobłogosławiony został we środę dnia 28. bm. o godzinie w pół do 11. zrana związek małżeński p. Zygmunta Odwaga Duczyńskiego, syna śp. Juliana i Janiny z Moszyńskich, z panną Rudolfiną Wężyk Wesołowską, córką Józefa i Marji z Bąkowskich. Po ślubie wyjechali nowożeńcy do Manajowa, majątku pana młodego.

Na trumnie śp. Karola Widmanna złożono pomiędzy innymi wieńcami piękny wieniec od reprezentacji miasta Lwowa, na którego wstęgach widniał napis „Zasłużonemu mężowi, Rada król. stoł. miasta Lwowa“. Nad otwartą mogiłą przemawiali p. Kieszkowski imieniem towarzyszów broni z r. 1831 i prezes Czytelni akademickiej pan Krczek.

W spisie akcjonarjuszy gal. Towarzystwa handlowego został wczoraj przez pomyłkę pominięty JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Zaduszki. W dniach 1. i 2. listopada br. ulica Piekarska od godz. 3. po południu będzie dla przejazdu zamknięta Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego jedynie ulicą Kochanowskiego (Rury), a odjazd ul. Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła naprzeciw realności kamieniarza p. Schimsera.

Śmiałej kradzieży dopuścił się dziś w nocy jakiś złoczyńca w IV filji urzędu pocztowego, przy ul. Sobieskiego. Dał on się prawdopodobnie zamknąć, a następnie chciał się dobrać do kasy ogniotrwałej, sztuka jednakże mu się nie udała. Zabrał tylko z kas podręcznych kwotę 54 zł. i z nią uciekł przez okno. Na miejsce wypadku przybył dzisiaj rano dyrektor poczty p. Schifner, dyr. pol. p. Krzaczkowski, dyr. urzędu pocztowego p. Kromp i komisarz pol. p. Krzepiński. Policja jest już na tropie złodzieja.

(d) **Zemsta małżonki.** Dziś toczy się w tut. sądzie karnym, przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Warwarze Hełto, wieśniaczce z Wiszenki, oskarzonej o zbrodnię podpalenia. Obwiniona wyszła w jesieni r. 1889 za mąż za wdowca Joachima Hełto i zamieszkała z nim w połowie chaty oddziedziczonej po pierwszej żonie. W drugiej połowie mieszkała jej współwłaścicielka Feśka Stelmach, siostra pierwszej żony Joachima, z którą tenże utrzymywał stosunek miłośny. Warwara miała z tego powodu nader smutne pożycie ze swym mężem, a w końcu wyprowadziła się od niego. W kilka dni po tem spaliła się wspomniana chata, a to że mąż i syn Stelmachowej, widzieli kobietę jakąś podkładającą ogień, zwróciło podejrzenie na Warwarę. W toku rozprawy przyznała się podsądna do zbrodni, podając, że skłoniła ją do czynu tego zemsta za nieszczęśliwe jej pożycie małżeńskie, a trybunał skazał ją na podstawie werdyktu przysięgłych na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w miesiącu.

Z izby sądowej. Wczoraj ukończono rozprawę przeciw Dawidowi Katz, którego skazał trybunał pod przewodnictwem radcy Spendakowskiego, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na 10 miesięcy ciężkiego więziania, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu. Przeciw wyrokowi temu zgłosił obrońca dr. Fleschner zażalenie nieważności, a prokurator odwołał się z powodu niskiego wymiaru kary.

Samobójstwo. Właściwe nazwisko aktorki trupy polskiej w Petersburgu, która w tych dniach odebrała sobie życie przez otrucie, jest Marja Pankiewiczówna. Nazwisko Jaworska było tylko pseudonymem scenicznym. M. Pankiewiczówna (Jaworska) była poddaną austrjacką i angażowaną została do Petersburga do ról drugorzędnych. Pospieszamy dodać dla uniknięcia nieporozumienia, że nieszczęśliwa samobójczyni nie ma nic wspólnego z inną artystką tegoż imienia i nazwiska, Marją Pankiewiczówną, grywającą role dramatyczne na scenie teatru lwowskiego. Artystka naszą jest siostrą znanych w Warszawie artystów braci Pankiewiczów, malarza i muzyka.

Influenza szerzy się coraz bardziej pomiędzy młodzieżą szkolną zakładów naukowych w Przemyślu, jak donosi tamtejsza *Gazeta*. U nas we Lwowie również przybiera ona coraz większe rozmiary.

O strasznym wypadku donoszą nam ze Stryja. Służąca u p. Sz. wywróciła wczoraj wskutek nieuwagi na ziemi stojącą lampkę spirytusową. Spirytus wybuchł w tejże chwili, a płomienie objęły ubranie dziewczyny. Zanim jednakże zdołano je ugasić, popaliła się biedna na całem ciele tak bardzo, że musiano ją odwieźć do szpitala miejscowego.

Nafty szuka pewna spółka krajowa na gruntach wsi Urycz w pow. stryjskim. Sprowadzono już przyrządy wiertnicze a nadzieje zdają się być niepłonne.

Z Rawy. (Koresp. *Gaz. Nar.*) Pocieszający objaw zamiłowania w sztuce i rozwoju życia towarzyskiego uwidocznia się w naszem mieście, jak świadczy o tem, świeżo założone „Towarzystwo muzyczno-dramatyczne.“ Po zatwierdzeniu statutu i ukonstytuowaniu się wydziału, dano w dniach 18. i 25. bm. przedstawienie teatralne, w skład którego weszły: „Vis à vis“, Abrahamowicza „O Józie“ Bałuckiego i „Adam i Ewa“ Ziółkowskiego. Publiczność tutejsza przychylna tego rodzaju rozrywkom, co świadczy wymownie o jej dobrym guście i inteligencji, szczelnie na obu przedstawieniach zapełniła salę, darząc przeciągłemi oklaskami grę amatorów, wcale nie dyletancką, jak zwykle w teatrach amatorskich, lecz owszem, należycie w każdym szczególe wystudjowaną i ze zrozumieniem i przejęciem się oddaną. Nie podnosimy zasług pojedynczych jednostek, bo w ogóle wszyscy, udział w tym przedstawieniu biorący, szczęśliwie o palmę pierwszeństwa ze sobą walczyli. Obecnie jak słychać, ku uczczeniu rocznicy listopadowej, uchwalił już wydział urządzenie wieczorkn z odpowiednim programem. Pięknie to bardzo, że towarzystwo to, działając w obranym kierunku nie zapomina i o uczuciach patrjotycznych naszej ludności — dlatego oceniając należycie jego zasługi, życzymy mu z całego serca pomyślnego rozwoju, zakończając staropolskiem „Szczęść Boże.“

Bóbrka d. 27. października. (Kor. *Gaz. Nar.*) Pogrzeb śp Hipolita Czaykowskiego, prezesa powiatu bobreckiego, odbył się w poniedziałek dnia 26. bm. bardzo okazale. Już o godz. 8. rano poczęły się zbierać tłumy w tak nazwanym „Białym Dworze“ koło Bóbrki. Kondukt był wspaniały w całem tego słowa znaczeniu. Na czele szła młodzież szkolna z gronem nauczycieli i nauczycielek, za nimi długi szereg wieńców, niesionych każdy przez trzech włościan, z szerokiemi czarnemi szarfami; za wieńcami deputacje włościan z całego powiatu, składające się przeważnie z wójtów i rad gminnych, a na czele każdej takiej deputacji niesiono na wysokiej rękojeści tarczę białą z czarnemi obwódkami, na której umieszczono napis dotyczącej gminy z całego powiatu, a ponieważ jest w nim 92 gmin, można sobie przeto wyobrazić ten długi szereg pomienionych deputacyj. Za deputacjami szły straże ochotnicze ogniowe z całego powiatu, za niemi niezliczona ilość chorągwi i duchowieństwo obu obrządków z całego powiatu. Za karawanem, sprowadzonym ze Lwowa, szła rodzina i krewni, Rada powiatowa z wydziałem i niezliczona ilość gości przybyłych, obywatelstwa z całego powiatu i kraju, a między innymi kilku posłów tak na sejm krajowy, jak i do Rady państwa, umyślnie z Wiednia przybyłych. Pogrzeb rozpoczął się o godz. 9. a skończył się o 2. popołudniu. Nad grobem przemawiali: poseł Henzel; księża obydwu obrządków; p. Bronisław Ujejski ze Strzelisk, który zmarłego pożegnał imieniem obywatelstwa i p. Kazimierz Rudnicki ze Strzałek, który znowu uproszony przez zgromadzonych wójtów, pożegnał zmarłego imieniem ludu całego powiatu.

W Mostach wielkich zmarła d. 26. bm. pani Joanna Karpińska w 66 roku życia. Zmarła znaną była ze szczerej pobożności i wielkich cnót, a miejscowi ubodzy stracili w niej prawdziwą opiekunkę i dobrodziejkę, która skromnym groszem wdowim dzieliła się z niemi. Liczny współudział w obrzędzie pogrzebowym wszystkich warstw mieszkańców tamtejszych niech dla pozostałych córek będzie choć słabą pociechą! Cześć jej pamięci!

Pożar. Dnia 20 bm. około godziny 6 wieczorem wybuchł pożar w dobrach p. Izaka Kannera w Dubiecku; w jednej chwili gorzelnia i wszystkie budynki gospodarskie stanęły w płomieniach i byłoby niechybnie całe miasto spłonęło, gdyby nie szybka pomoc straży ochotniczej z Dubiecka, tudzież energiczne postępowanie prezesa str. ochot. Alfreda Weisa, Jana Siokały i Ant. Tustanowskiego, za co składa całe miasto serdeczne „Bóg zapłać“. Szkoda wynosi 70.000 zł.

Miasto Rzeszów w r. 1891. Pod tym tytułem wyszła właśnie broszurka, zestawiająca w przedrukowanych z rozmaitych dzienników artykułach wyczerpujący obraz gospodarki żydowskiej w Rzeszowie — gospodarki, której owocem są nieustanne nieporozumienia w łonie rady miejskiej i wynikające ztąd zaniedbanie stosunków i interesów miasta.

Szajka naganiaczy, o której zbrodniczej działalności wczoraj donieśliśmy, znajduje się już pod kluczem. Za wskazówkami komisarza policji, p. Wł. Swolkena, wyśledzili i aresztowali onegdaj inspektorowie policyjni, pp. Szewczyk i Mikorda całą szajkę. I tak naganiacze Marcin Katsch i Nikel eskortowali wychodźców do Bielan; tu oddali ich Franciszkowi Zielińskiemu, który przy pomocy St. Suskiego przeprowadzał biednych ludzi do Józefa Piegzy w Rozkochowie w powiecie chrzanowskim, ten wreszcie doprowadził ich do niejakiego Goryczki. U tego ostatniego przebyli wychodźcy od czwartku do soboty zeszłego tygodnia; Goryczko dopiero oddał ich jakiemuś nieznanemu chłopu, celem przemycenia przez granicę pruską. Szajka ta operowała w porozumieniu ze sobą i dopuszczała się krzyczących na wychodźcach nadużyć. Wszyscy aresztowani naganiacze odstawieni zostaną do sądu.

Sąd wojskowy. Jak wiadomo, w znany proces wadowicki emigracyjny wmięszani byli także żandarmi. Ci zostali oddani pod sąd wojskowy, który czynność swoją mógł rozpocząć dopiero po otrzymaniu aktów, które z Wadowic poszły do najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego. Obecnie sąd wojskowy w Krakowie otrzymał już akta i w bieżącym tygodniu poświęca 4 dni na dochodzenia w tej sprawie; dochodzeniami temi kieruje kapitan-audytor p. Hekajło. Dnia 18 listopada br. odbędzie się główna rozprawa przeciw żandarmom.

Zbrodnia czy samobójstwo? W Sanie, tuż pod brzegiem wilczańskim, spostrzeżono, jak donosi *Gazeta przemyska*, d. 27. bm. w płytkiej wodzie zwłoki niewieście. Naczelnik gminy Wilcza kazał je wydobyć na brzeg, przyczem sprawdzono na skroniach trupa sińce. Wczoraj udał się sędzia śledczy rad. p. Skala wraz z lekarzami na miejsce, celem przedsięwzięcia oględzin i sekcji zwłok. Po mieście krąży pogłoska, jakoby ofiarą zbrodni czy samobójstwa była Anna Buć, także „Krasną Hanią“ zwana, dziewczę lekkomyślne, które przeważnie obracało się w towarzystwie żołnierzy.

Zbrodnie w Berlinie. Donosiliśmy przed kilku dniami o zbrodni popełnionej w Berlinie na sposób londyńskiego Kuby Rozprówacza. Ofiarą morderstwa padła dziewczyna lekkiego życia, teatrem zaś mordu była Holzmarktgasse, wiodąca z Koepenickergasse na Wassergasse. W nocy z soboty na niedzielę, około g. 1 zamordowano w jej własnem mieszkaniu niejaką Jadwigę Nitsche, zamieszkującą czasowo w suterynach domu rzeźnika Pötscha na Holzmarktgasse nr. 10 Około wymienionej godziny na Koepenickerstrasse rozmawiał z Nitsche młody jakiś człowiek, który też po chwili udał się z nią do mieszkania. Morderca nie przebywał u dziewczyny dłużej nad kwandrans czasu, gdyż ten sam pokój zajmowany jest również przez towarzyszkę samordowanej, Müller, która w kilkanaście minut po zejściu Nitsche z ulicy zapukała do mieszkania z żądaniem, aby jej otworzono. Nagle z pokoju wybiegł morderca, odepchnął Müller i szybko zbiegłszy po schodach, zniknął w ciemnościach nocy. Śledztwo wykazało, iż zbrodniarz zaczepiał kilkanaście dziewcząt w tejże dzielnicy, dopytywał się jednak o dziewczyny, mieszkające samotnie i za warunek stawiał, aby go nikt nie spostrzegł, gdy będzie wchodził do domu. Morderstwo dla rabunku jest wykluczone, gdyż wszystko w pokoju znaleziono w zupełnym porządku. Zbrodnia zresztą dokonaną została w taki sposób, iż upatrywać w niej można chyba rękę szaleńca. Trup miał głębokie dwie rany w szyi, prócz tego zaś cała przednia część ciała przeciętą była nożem przez całą długość. Koło zamordowanej znaleziono dwa okrwawione noże, wzięte z pośród statków kuchennych gospodyni domu, Pötschowej. Widocznie więc zbrodniarz nie miał narzędzi przy sobie. Zwłoki całkowicie ubrane leżały na podłodze, dolne jednak odzienie widocznie porozrywane było gwałtownie. Lekarze stwierdzili, że rozcięcie brzucha i wyjęcie zeń pewnych organów, dowodzą ogromnej wprawy i znajomości anatomii. Za schwytanie mordercy wyznaczono 300 marek nagrody, a jak donoszą właśnie telegraficznie, morderca ten został już schwytany. Nazywa się on Ernest Schulze i jest subjektem sklepowym. Nie daje żadnej odpowiedzi na pytanie, co kierowało jego postępowaniem i co zrobił z owym wewnętrznym organem, który wyciął ze zwłok i z sobą zabrał.

Wczorajszy *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski do ministerstwa stanu, w którym cesarz wskazując na ubolewania godne stosunki, jakie wyszły na jaw podczas procesu małżonków Heinze o zamordowanie pewnego policjanta, poleca, aby policja jak najenergiczniej zwalczała grasującą w Berlinie plagę t. z. kochanków, utrzymywanych przez kobiety publiczne i otaczających je swą opieką. W reskrypcie tym zaleca cesarz, aby w razie potrzeby uzupełniono odpowiedniemi przepisami kodeks karny i procedurę karną, aby sądy w takich wypadkach zastosowywały jak najwyższy wymiar kary i starały się o to, iżby obrońcy swemi sztuczkami nie dopomagali bezprawiu do zwycięstwa. Proces małżonków Heinze oskarzonych o to, że w nocy powiesili policjanta na latarni, wykrył straszne stosunki, jakie panują w Berlinie, dlatego też, pomimo, że każdy jego szczegół był w najwyższym stopniu niemoralny, nie przeprowadzono tej rozprawy tajnie, lecz publicznie, aby zwrócić uwagę ogółu na okropną demoralizację stolicy. Żona Heinzego była kobietą upadłą, karaną kilkadziesiąt razy policyjnie i kryminalnie, policja zakazała jej przebywać, w stolicy. Aby obejść ten nakaz, znalazł sobie złodzieja Heinzego, który ożenił się z nią, a ponieważ przynależny był do Berlina, przeto nie mogła policja żony jego teraz wydalić. Heinzowa prowadziła dalej swoje obrzydliwe rzemiosło, a mąż jej żył z zarobku żony i otaczał ją opieką wobec policji, ilekroć za zgorszenie uwięzić ją chciała. Pewnej nocy chciał policjant aresztować Heinzową, a ona wspólnie z mężem zamordowała go i powiesiła na latarni. W toku procesu wyszło na jaw, że stosunki takie powszechne są w Berlinie i każda prawie upadła kobieta ma kochanka, którego utrzymuje, a który broni ją przed policjantami i pomaga okradać mężczyzn.

Odszkodowanie. Stanowczo koniec XIX. w. nie sprzyja romantyce. Jak zapewniają gazety wiedeńskie, pomiędzy dworem rumuńskim a p. Vacarescu, ojcem panny Heleny, niedoszłej narzeczonej rumuńskiego następcy tronu, prowadzą się układy, które prawdopodobnie ukończą się tem, iż panna Helena otrzyma 3 miliony franków odszkodowania za stracone nadzieje, jeżeli przez lat pięć zgodzi się przebywać za granicą. O prozo!

Niespodzianka. Na urodziny żony cesarz Wilhelm sprawił małżonce niespodziankę, bo zgolił brodę, którą był zapuścił niedawno, bawiąc na łowach. Fakt ten na pozór obojętny, stał się powodem zaniechania bardzo rozgoryczonego procesu. Albowiem pewien sztukator berliński zobowiązał się dostarczyć do Monachium 2.500 biustów cesarza Wilhelma. Gdy przyszło do odstawy odbiorca nie chciał przyjąć towaru, bo cesarz przedstawiony był bez brody, a obecnie zapuścił był takową. Rozpoczęto więc proces „o cesarską brodę“ i byłby pewno proces ten przechodził wszystkie instancje, gdyby cesarz nie przeciął gordyjskiego węzła prawniczego — brzytwą.

Kasa chorych m. Lwowa. Z dniem 30. października 1891 biuro kasy przeniesionem zostanie do realności pod l. 35 ulica sykstuska I. piętro. Przytem zawiadamia się że lekarz kasowy, dr. Bett przeniósł pomieszkanie swoje do realności l. 3 ul. Skarbkowska I. piętro.

Z lwowskiego Tow. prawniczego. We czwartek d. 29. października nie odbędzie się pogadanka, natomiast dnia 5. listopada 1891 o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym: Sprawa ułożenia warunków licytacyjnych. Referenci dr. Konstanty Lewicki i dr. Tadeusz Bujak.

Sam się oskarżył wczoraj włościanin z Prus, pow. lwowskiego, Michał Glej. Przyszedł on na inspekcję policyjną z doniesieniem, że przed kilku dniami, pokłóciwszy się na weselu we wsi Prusach, z kolonistą Józefem Preisem, uderzył go tak nieszczęśliwie stołkiem w głowę, iż tenże upadłszy natychmiast ducha wyzionął. Eleja odstawiono do tutejszego sądu karnego.

Sprawców kradzieży u zegarmistrza p. Janikowskiego przytrzymał onegdaj ajent pol. Spang w osobach Jakóba Hassa i Józefa Stefanowicza. Zdradziła ich hojność wobec szynkarza, u którego się następnej nocy po kradzieży zapijali, obydwaj bowiem ofiarowali mu „swoje“ zegarki.

„Skała“ obchodziła onegdaj 35 letni jubileusz istnienia. Przy tej sposobności wręczono adres ks. arcybiskupowi Morawskiemu, pierwszemu swemu prezesowi.

Zmarli. Apolonia Kremmer, obywatelka miasta Lwowa, zmarła nagle na udar serca w 66 roku życia.

Tekla Preidl, ur. w r. 1812 zmarła we Lwowie 29 bm.

Franciszek Szczudłowski, obywatel m. Lwowa Lwowa i majster kamieniarsko-rzeźbiarski, zmarł we Lwowie w 73 r. życia.

Józefa z Kuczyńskich Szczepkowska, żona urzę-

---

stwierdzające, że to nam się wydaje pięknem, co owe wieczne idee uprzytomnia.

Arystoteles nietylko udoskonalił prawa wszelkiej naukowej klasyfikacji, ale rozróżnił także rozmaite powody zjawisk, o którycheśmy mówili. To się tedy przypomni i sformułuje przy Arystotelesie. Trzeba jednak będzie przy nim mówić o wyrazach, których dotąd młodzież nie słyszała, trzeba będzie rozróżnić te własności rzeczy, które są u nich tylko możliwie uspione *in potestate* od tych, które są czynne, jawne *in actu*, tak jak mowa jest u milczącego *in potestate*, u przemawiającego *in actu*. Trzeba także będzie powiedzieć, czem jest *entelechia*. Jest nią każda istota, której całe życie jest tylko dążeniem do urzeczywistnienia jakiejś idei. Tem są przedewszystkiem istoty żywotne, których sprawy tem się dają wytłumaczyć, że mają na celu oddanie kształtów i zwyczajów swojego rodzaju.

Po Arystotelesie zajmowała się filozofia starożytna zadaniami etycznemi, których pominąć nie można. Szukała najwyższego dobra i rozeszła się na dwie drogi. Epikurejczycy twierdzili, że najwyższem dobrem jest rozkosz tj. doczesne szczęście, które należy się osiągnąć rozumnymi środkami, a zatem umiarkowaniem wstrzemięźliwością. Przeciwnicy ich, stoicy, mówili że szczęście doczesne od nas wcale nie zależy, i że jedynie czyny nasze są od nas zawisłe; trzeba zatem wszelkie dobra ziemskie uważać za rzecz zgoła obojętną a jedynie szukać cnoty. Powstała tedy tragiczna niezgoda w łonie ludzkości, która sobie z tego wówczas sprawę zdała, że cnotą nie odkupisz na ziemi szczęścia i która niebawem dostrzegła, że sam człowiek nawet cnoty osięgnąć nie jest zdolen. Chrześciaństwo rozwiązało zagadkę, mówiąc, że człowiek do cnoty potrzebuje pomocy Bożej, że tę pomoc jednak zawsze otrzyma, jeśli wzbudzi w sobie miłość dla Boga i bliźniego. Ta miłość już na ziemi da niejedną rozkosz najwyższą, ale dopiero inne zaziemskie życie uczyni szczęście nadgrodą cnoty.

Chrześciańska filozofia średnich wieków nie wątpiła o tej moralnej prawdzie, ale zwróciła się ku innym zadaniom. Powstały dwie wielkie szkoły filozoficzne. Realiści zupełnie różni od tych, którzy się dziś tak nazywają, twierdzili, że idee Platona, tj. prawa natury i rodzaje są istotami rzeczywistemi. Nominaliści nie rozumieli tego i mówili, że gdyby idea konia np. była rzeczywistością, byłaby jakimś wielkim koniem mieszkającym w niebie. Przeczyli tedy rzeczywistości praw przyrody, mówiąc, że prawa te i rodzaje są tylko pomysłami ludzkimi. Trzeba wykazać tę rzecz prostą, że prawo i rodzaje są rzeczywistemi choć z natury swojej nie są wcale jednostkami. Gdyby praw natury nie było, daremnem by było wszelkie doświadczenie, próżną by była wszelka nauka.

Zajmowano się także w średnich wiekach dowodem istoty Boga. Trzech głównych używano argumentów: outologicznego twierdzącego, że Bóg jako istota najdoskonalsza istnieć musi, bo inaczej nie byłby doskonałym, fizykalnego, stwierdzającego, że z budowy świata musimy wnioskować o istnieniu jego twórcy; moralnego wreszcie, który kazał uznać Boga jako dawcę moralnych przykazań. Z tych fizykalny i moralny są istotnymi dowodami, dla każdego, który sofizmatów nie szuka, aby koniecznie bóstwu zaprzeczyć. Kładziono jednak największą wagę na outologiczny dowód i ten dowód nieco inaczej wyrażony, jest istotnie najsilniejszym, ale trzeba go inaczej wyrazić i stan filozofii w średnich wiekach nie starczył na to. Tak jak go tu przytoczyłem jest oczywistym błędem, jest to bowiem argumentacja a priori i dowód powinien zatem brzmieć: Jeśli istnieje najdoskonalsza istota, istnieje, bo byt musiałby być konieczną własnością takiej istoty. Jawnem jest, że to czcze słowa. Dopiero nowożytna filozofia dała podstawy pod prawdziwy dowód outologiczny.

U progu nowożytnej filozofii stoją dwie postacie, Anglik Bacon opisał metodę doświadczeń, któreśmy powtórzyli, mówiąc o fizyce, Francuz Descartes weszedł na nową drogę, stwierdzając, że na pewne wiemy tylko o naszej duchowej istocie, o wszystkiem innem, nawet o naszem ciele, możemy przypuścić, że nam się śni tylko. Bóg jednak, bo Bóg musi być sprawcą tego snu nie może być kłamcą, musimy przeto wierzyć w rzeczywistość zjawisk poznawanych przez nas. Następcy Descartesa łamali sobie głowy nad tem, jakim może być związek między naszą duchową świadomością, a poznawaną przez nią rzeczywistością zmysłową? Francuz Malebranche twierdził, że wszystko oglądamy wprost w Bogu, żyd holenderski Spinoza twierdził, że Bóg jest jakąś wspólną, nie osobistą substancją duszy i ciała, która sama siebie poznaje, Niemiec wreszcie Leibnitz wypowiadał przekonanie, że wszystkie rzeczy składają się z tak zwanych monad. Monady materji są nieświadome, monady ducha świadome; świadomość jest jednak tylko w wyższym stopniu rozwoju monady, która w pełnym rozwoju swoim dochodzi do boskiej wszechwiedzy. Każda taka monada jest jakby zegarkiem idącym samodzielnie, związku między niemi nie ma, ale Bóg tak nakręcił wszystkie te zegarki, że zawsze tę samą pokazują godzinę, i tę samą wskazują rzeczywistość.

Te nauki uczniów Descartesa są oczywiście marzeniami bezpodstawnemi. Anglicy Locke i Berbeley budowali trwalsze gmachy na podstawie danej przez Descartesa. Locke stwierdził, że barwy, tony, zapachy i smaki są tylko naszemi wrażeniami, że nie są własnością przedmiotów zewnętrznych; sądził, że te przedmioty są samą tylko przestrzennością i oporem. Berkeley poszedł dalej, wykazując, że postać, rozmiar i twardość przedmiotów, są także tylko wrażeniami. Posiadamy tylko wrażenia konieczne, z sobą logicznie związane i dowolnie przez nas wywoływane wspomnienia tych wrażeń. Świat zmysłowy jest tylke zbiorem wrażeń, a że wrażenie samo przez się istnieć nie może i musi być koniecznie własnością ducha odbierającego to wrażenie, zatem musi istnieć Bóg, który jest tych wrażeń podstawą, istotą najrzeczywistszą, a nasze wrażenia są mową, którą Bóg swoich myśli nam udziela. Tak to nabył dowód outologiczny istotnej siły, stwierdzając konieczność najrzeczywistszej, a nie najdoskonalszej istoty.

Trzeci, wielki angielski myśliciel Hume przeszedł granice słusznego wątpienia; wykazał słusznie, że znamy prawa natury, czas i przestrzeń także tylko jako nasze wyobrażenia, ale niesłusznie twierdził, iż możemy także wątpić o naszej własnej duchowej istocie. Odczuwamy ją bowiem bezpośrednio jako rzeczywistość i przez nią tylko dochodzimy do pojęcia rzeczywistości. Argumenta Hume'a zaprzątnęły głowę królewieckiego profesora Kanta, który je spopularyzował dla Niemiec dodając sofityczny nieraz dowód, że zapomocą rozumowania nie możemy dojść do wiedzy o czemkolwiek innem, jak tylko o świecie zmysłowym. Sam jednak odrazu zbił siebie samego, mówiąc, że na to, aby rozumnie poznawać świat musimy wierzyć w Boga, który rozumne prawa świata nadał, i że nasze sumienie świadczy o tem, że ten Bóg żąda cnoty i w przyszłem życiu tę cnotę wynagradza.

I sofizmata i prawdy Kanta panują nad filozofią XIX. wieku. Z prawd wydobyli jednak Niemcy dziwnie fantastyczną budowę. Pierwszy Fichte, wyszedł ze wspaniałego i prawdziwego założenia, że cnota jest celem świata i że świat powstał na to, aby cnota istnieć mogła. Zepsuł to jednak dziwacznem twierdzeniem, że każdy człowiek świat dla siebie tworzy na to, aby módz być cnotliwym, a jasną przecie jest rzeczą, że gdyby człowiek był twórcą świata świat ten byłby od niego zawisłym. Nie zraziło to jednak innych Niemców, Szelinga i Hegla od tego, że budowali mozolne systemata na dowolnem przypuszczeniu, że duch ludzki świat stworzył na podstawach swoich logicznych. Systemata te są tak niejasne i samowolne, że należy się o nich tylko wspomnieć. Inny Niemiec Szopenhauer zapatrzony w nędze doczesnego żywota powiedział, że jakaś wola głucha do życia świat stworzyła, że świat zasadniczo zły i że jedną mądrością jest duchowe samobójstwo, zależące na odwróceniu się od woli życia. Uczeń jego Hartmann nie chce poprzestać na indywidualnem unicestwieniu, i żąda aby się ludzkość mnożyła i uczyła na to, by wreszcie posiadała taką potęgę, iżby mogła wszechbyt unicestwić.

Mrzonki te niemieckie są raczej ciekawe, jak pouczające, a ich bezbrzeżna fantastyczność sprawiła, że Francuzi i Anglicy odwrócili się od prawdziwych twierdzeń Kanta, i wzniosłej myśli Fichtego, na których się wzniosły te kapryśne gmachy i poprzestali na owem sofistycznem przeczeniu możności jakiejkolwiek niezmysłowej wiedzy, nie zważając na to, że pierwsza i najpewniejsza wiedza o samych sobie, jest niezmysłowej natury. Powstał tedy na Zachodzie pozytywizm założony przez Francuza Augusta Comte. Ten myśliciel oświadczył, że wszelkie metafizyczne badanie, wszelka filozofia moralna jest rzeczą fantastyczną i że ludzie powinni się tylko zająć opisem i klasyfikacją zjawisk. Każda nauka zaczyna od teologicznych przypuszczeń, przechodzi do metafizycznych marzeń, a dojrzewa dopiero gdy się staje pozytywną, t. j. jedynie opartą ba zmysłowem doświadczeniu. Najpierw dojrzały nauki najprostsze, a zatem matematyka, fizyka, chemia i biologia czyli nauka o życiu, w tym porządku, w którym je wymieniłem, gdyż każda następna opiera się na poprzedzającej. Teraz przychodzi kolej na psychologię czyli naukę o życiu rozumnem i na politykę, którą pozytywiści przezwali socjologią. Temi dwoma naukami zajmują się filozofowie pozytywni; dochodzą jednak do wniosków potwierdzających raczej spirytualistyczną teorję. Pokazało się, że ludzie w pewnych wyjątkowych stanach mogą swoje myśli bez pomocy zmysłów przenosić i wiedzą o rzeczach zmysłowo niedostrzegalnych, pokazało się również, że dzieją się rzeczy podobne do cudów, w których jakieś inteligentne siły działają bez zmysłowych przyrządów, pokazuje się wreszcie, że społeczeństwa kwitną trwale t